

Ku Palestynie bez Palestyńczyków

10 stycznia 2009

Krwawa jatka w Strefie Gazy, rozpoczęta w ostatnich dniach 2008 r. – tylko 27 grudnia lotnictwo izraelskie zmasakrowało niemal 300 osób – nie jest zawieszonym w próżni „ekscesem”, lecz konsekwencją i wyrazem wieloletniej polityki utwierdzania żydowskiej supremacji narodowej w historycznej Palestynie.

Izrael powstał w 1948 r. na czystce etnicznej 700–900 tysięcy Palestyńczyków, której początki sięgają schyłku panowania brytyjskiego w historycznej Palestynie. Towarzyszyły jej masakry, z których najsłynniejsza – rzeź wioski Deir Jassin niedaleko Jerozolimy – odbyła się na ponad miesiąc przed ogłoszeniem przez Izrael niepodległości i pochłoneła od 100 do 250 ofiar.

Pierwsi przywódcy państwa syjonistycznego – jak Dawid Ben Gurion czy Chaim Weizmann – zaplanowali tę czystkę co najmniej 10 lat przed jego powstaniem. Byli przy tym nieodrodnymi synami twórcy „nowoczesnego” syjonizmu Teodora Herzla. Dokładnie tak jak współcześni mu antysemici (tak, tak!), uważał on Żydów za niezdolnych do integracji ze społeczeństwami, w których żyli jako mniejszość narodowa. Opętańcza wizja „emancypacji” Żydów poprzez utworzenie dla nich państwa na obszarze którejś z ówczesnych kolonii kazała mu zapomnieć o „utopijnej” solidarności Żydów z innymi ciemiężonymi ludami, budowanej w oparciu o międzynarodowy ruch robotniczy.

W 1917 r., trzynastcie lat po śmierci Herzla, syjoniści wyżebrali deklarację o budowie w Palestynie „żydowskiej siedziby narodowej” u brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, lorda Arthura Jamesa Balfoura. Ten dystyngowany bufon i piewca kolonializmu kilka lat wcześniej zasłynął jako

kat Irlandczyków.

Mitem – jednym z wielu – pozostaje więc to, jakoby syjonizm herzłowski pozostawał „typowym” ruchem narodowowyzwoleńczym. Od początku bowiem – aż do dziś – wpisywał się on konsekwentnie w logikę „dziel i rządź”, na długo przed powstaniem Izraela stając się narzędziem w rękach panów tego świata.

Krytyczna izraelska szkoła Nowych Historyków dawno temu dokonała rewizji historii kolejnych wojen Izraela z Arabami, roznosząc na szablach na poły religijny obraz miłującego pokój ludu izraelskiego, otoczonego przez wrogi arabski żywioł.

CZYJE NA WIERZCHU?

Oficjalne elity izraelskie zachowały bardzo mocny konsensus w jednej kwestii: pod żadnym pozorem nie traktować Palestyńczyków jak równoprawnych partnerów! Syjonistyczna inwazja oznaczała katastrofę narodową Palestyńczyków; „dzieła” dopełniło terytorialne zwiększenie zasięgu żydowskiej supremacji narodowej po wojnie czerwcowej w 1967 r. Społeczności – relikty starego społeczeństwa palestyńskiego na okupowanych odtąd Zachodnim Brzegu i Strefie Gazy – zostawały planowo pozbawiane ciągłości nawet w ich obrębie. Kibuc Merom, pierwsza ze służących temu celowi kolonii żydowskich – eufemistycznie nazywanych „osiedłami” – powstał już w miesiąc po zakończeniu wojny czerwcowej na Zachodnim Brzegu.

Kolonizację tę wspierali na dobrą sprawę wszyscy czołowi politycy izraelscy. Na Zachodnim Brzegu, którego olbrzymie połacie są zagarniane dzięki budowie potężnego muru separacyjnego, do dziś trwa ona w najlepsze. Likwidacja kolonii w Strefie Gazy w 2005 r. nie była wyrazem „dobrej woli Izraela”: po prostu owo małe terytorium – 378 kilometrów kwadratowych – stanęło panującym elitom kolonialnym ością w gardle.

Na wiele lat Palestyńczycy skazani zostali na rolę ludzi

drugiej kategorii – w pierwszych latach istnienia Izraela ci z nich, którzy uniknęli czystek, znaleźli się przez kolejne lata pod specjalnym zarządem wojskowym. Do dziś, choć posiadają bierne i czynne prawo wyborcze, poddani pozostają faktycznej systemowej dyskryminacji. Mimo iż stanowią 20 proc. ludności Izraela w granicach sprzed zajęcia Zachodniego Brzegu, Strefy Gazy oraz wydartych Syrii Wzgórz Golan, dopiero w ostatnich latach zyskali swego – rzecz jasna, wątpliwej proveniencji – przedstawiciela w rządzie. Większości Izraelczyków przez myśl nie przejdzie, by Arab został premierem czy prezydentem państwa. Istnieje arabska reprezentacja parlamentarna, lecz niedawno wprowadzono ustawę, zgodnie z którą arabscy posłowie Knesetu zmuszeni będą ślubować, że nie podważą żydowskiego charakteru państwa. Wreszcie, izraelscy Arabowie – samookreślający się zazwyczaj jako izraelscy Palestyńczycy – zajmują nieodmiennie najbardziej upośledzone miejsce w izraelskiej strukturze ekonomicznej.

Gorzej od nich mają Palestyńczycy na Zachodnim Brzegu i w Gazie: przez lata okupacji pozbawieni byli jakichkolwiek praw obywatelskich, zakazano im zrzeszać się w partiach politycznych i związkach zawodowych – co zresztą nie przeszkodziło temu, by prelude Pierwszej Intifady stała się fala strajkowa. „Wojna kamieni”, w której objawiła się wyjątkowo drastyczna dysproporcja sił między okupantem a okupowanym, przyniosła sprawie palestyńskiej ogromny światowy rozgłos, którego nie zdołał całkiem przyćmić nawet upadek bloku dyktatur biurokratycznych i restauracja kapitalizmu w Europie Środkowo-Wschodniej.

FAKTYCZNA ROLA AUTONOMII PALESTYŃSKIEJ

Wynikiem Pierwszej Intifady były porozumienia z Oslo, podpisane przez Izrael i Organizację Wyzwolenia Palestyny. Jednak należy pamiętać, że cały, tak opiewany, „proces pokojowy” od początku skazany był na klęskę, gdyż jedynie utrzymywał istniejącą asymetrię między Izraelem a Palestyńczykami.

Negocjacje nie spełniały minimalnych kryteriów jawności, tocząc się pod nadzorem „mediatorów” amerykańskich, będących praktycznie bez wyjątku najzajadlejszymi proizraelskimi jastrzębiami. Jedynym faktycznym celem pozostawało zapewnienie utrzymania izraelskiej kontroli nad historyczną Palestyną, zaś powstała w efekcie kadłubowa Autonomia Palestyńska okazała się instrumentem zarządzania interesami Izraela oraz kompradorskiej burżuazji palestyńskiej. Formalną władzę cywilną i wojskową Autonomia objęła przy tym nad ledwie kilkunastoma procentami Zachodniego Brzegu oraz 60 procentami Strefy Gazy. Doszło potem trochę ochłapów, lecz do dziś na mapie obszary pod oficjalną wyłączną kontrolą Autonomii przypominają rozsypane ziarna maku – nie ma mowy nawet o najlichszych pozorach ciągłości geograficznej! Olbrzymie tereny – w tym kolonie żydowskie (które od momentu podpisania porozumień rozrosły się co najmniej dwukrotnie) i „strefy bezpieczeństwa” – pozostały pod całkowitą kontrolą Izraela, przy czym zyskało to legitymację ze strony kierownictwa OWP.

Nierównoprawne „porozumienia” urosły do rangi tradycji. Obraz dopełniają brutalne najazdy armii izraelskiej, niestanowiące wcale zjawiska wyjątkowego dla okresu po wybuchu Drugiej Intifady we wrześniu 2000 r.

Wymownym wyrazem faktycznej roli Autonomii jest sprawa Ahmada Saadata, sekretarza generalnego największego w Palestynie ugrupowania marksistowskiego – Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny. Dwa dni przed największą w historii ostatnich kilkadziesiąt lat masakrą w Strefie Gazy został on przez izraelski sąd – czy raczej biurokratyczno-wojskową parodię sądu – skazany na 30 lat więzienia.

W pierwszej połowie 2002 r. armia izraelska zakończyła oblężenie Mukaty, siedziby Jasera Arafata. Władze Autonomii przystały wówczas na poparte przez USA i Wielką Brytanię żądania Izraela, zamykając Saadata wraz z czterema towarzyszami w więzieniu w Jerychu. Zignorowano postanowienie palestyńskiego Sądu Najwyższego, zgodnie z którym Saadat

winien zostać niezwłocznie wypuszczony z więzienia. Gdy cztery lata później wybory parlamentarne – najbardziej demokratyczne w historii świata arabskiego – wygrał w cuglach Hamas, panowie tego świata przestraszyli się, że nowe władze nie wykażą się podobnym serwilizmem. Brytyjscy i amerykańscy „obserwatorzy” (faktycznie strażnicy) czmychnęli z więzienia w Jerychu, dając wolną rękę armii izraelskiej, która dokonała szturm, porywając Saadata i jego towarzyszy. Zarówno Saadat, jak i ludzie mobilizujący kampanię międzynarodowej solidarności z nim, wskazywali, że postępowanie USA i Wielkiej Brytanii czyni z nich aktywnych uczestników wojny przeciwko narodowi palestyńskiemu.

Kolaboracyjny charakter władz Autonomii szczególnie jaskrawo widoczny stał się po śmierci Arafata w 2004 r., gdy zastąpił go jego zausznik, Mahmud Abbas, który okazał się słuźalcem imperializmu. Notabene – wcześniej był on premierem Autonomii. Stanowisko to zostało stworzone na żądanie między innymi USA – co ciekawe, Arafat i jego ludzie nie oczekiwali wzajemności i utworzenia urzędu premiera Stanów Zjednoczonych... Może właśnie w zamian za to USA i Izrael odstąpiły od żądań, by Abbas rozwijał swe talenty literackie – na konferencjach międzynarodowych odczytuje on przemówienia, napisane dlań przez urzędników z Departamentu Stanu.

Uzyskał on też wsparcie przed wyborami prezydenckimi na przełomie 2004 i 2005 r.: jego najpoważniejszy rywal, Mustafa Barghuti, został na czas kampanii wyborczej unieruchomiony w areszcie przez siły izraelskie.

HAMAS ZNACZY ZAPAL

Przynajmniej do wybuchu Pierwszej Intifady Hamas zyskał dyskretne wsparcie izraelskich służb specjalnych. Jego przywódcy nie przejawiali wówczas wielkiego zainteresowania walką narodową. Później jednakże okazało się, że wobec bankructwa lewicy palestyńskiej – wpisującego się w stanowiący główną oś historii XX wieku światowy kryzys kierownictwa ruchu

robotniczego – powstałą próżnię wypełni kto inny.

Hamas można i należy krytykować jako ugrupowanie drobnomieszczańskie, z czego wynikają silne tendencje, takie jak klerykalizm, seksizm, patriarchalizm czy homofobia. Nie można jednak krytykować go za jego wielką witalność oraz zdolność przetrwania w najtrudniejszych możliwych warunkach, jak też osiągnięcia i utrzymania kierownictwa nad ruchem oporu.

Jego metody walki, choć bywają drastyczne, stanowią pochodną niesłychanej ograniczoności środków walki narodu ciemionego, ścierającego się z jedną z największych światowych potęg militarnych, otrzymującą potężne wsparcie finansowe, militarne i dyplomatyczne od jedyne na całej planecie supermocarstwa.

Wsparcie to polega także na współdziałaniu w dążeniu do zniszczenia Hamasu i innych ugrupowań, które nie akceptują reguł gry narzucanych jako „proces pokojowy”. W czerwcu 2007 r. doszło w Strefie Gazy do zbrojnej rozprawy Hamasu z wiernymi Abbasowi siłami policyjno-wojskowymi. Cały tak zwany „wolny świat” począł grzmieć z oburzenia na „bandytyzm” Hamasu. Zastosowane przez jego bojowników w rozprawie z wrogiem wewnętrznym środki stanowiły jednakże odpowiedź na spisek z udziałem Izraela i potęg zachodnich, mający na celu obalenie rządu prawowitego premiera palestyńskiego Ismaila Haniiego – czyżby w celu ponownego upodobnienia palestyńskiego systemu politycznego do systemu prezydenckiego w USA? Siły związane z Autonomią nie kryły, że Izrael i jego sojusznicy zaopatrują je w sprzęt wojskowy, umundurowanie, broń i amunicję. Poniosły jednak haniebną klęskę – stanowiącą dowód wysokiego przyzwolenia społecznego dla rządów Hamasu, kojarzonego z konsekwentnym oporem przeciwko okupantowi.

INDIANIE ZABILI BIAŁEGO

Na tym nie koniec jednak prób zniszczenia tego ugrupowania. Gaza stała się obiektem potwornej, wyniszczającej blokady. Raz

po raz, mimo gotowości Hamasu do długotrwałego zawieszenia broni, następowały brutalne akcje militarne okupanta. Ostatnia z nich kazała powiedzieć Hanijemowi o najpotworniejszej masakrze w historii tego małego skrawka ziemi.

Odchodząca do lamusa sekretarz stanu USA Condoleezza Rice odpowiedzialnością za najnowszy rozlew krwi obarczyła Hamas. W wyraźnej zмовie przeciw Gazie jest nawet egipski reżim długoletniego dyktatora Hosniego Mubaraka, we własnym kraju zmagającego się od kilku lat z falą strajkową, jakiej świat arabski nie widział od dziesięcioleci. 25 grudnia Mubarak gościł izraelską minister spraw zagranicznych Cipi Liwni – oficjalne potępienie masakry w Gazie przez Egipt wygląda na grę pozorów.

Reżim egipski, wbrew woli własnego społeczeństwa, pomaga utrzymywać blokadę Gazy. Mubarak i jego wojskowo-biurokratyczna klika odmawia otwarcia przejścia granicznego między Gazą a Egiptem w Rafah, tłumacząc to porozumieniem granicznym z 2005 r. między Izraelem, Autonomią Palestyńską i Unią Europejską, którego sygnatariuszem nie jest Egipt i które zdążyło wygasnąć! Przedstawiciele rządu izraelskiego otwarcie przyznawali, że współpraca z Egiptem jest – mimo zniszczenia portów i jedyne go lotniska w Gazie – kluczowa dla utrzymania izolacji półtora miliona jej mieszkańców. Gdy w marcu 2008 r. bojownicy palestyńscy wysadzili mur graniczny między Gazą a Egiptem, umożliwiając mieszkańcom owego getta swobodę wjazdu do Egiptu przez całe dwa tygodnie, doprowadziło to do udaremnienia izraelskiej inwazji – kto wie, czy nie tak zmasowanej jak obecna.

Liczba ofiar wciąż rośnie. W Izraelu, w którym zbliżają się wybory parlamentarne, obalenie rządu Hamasu obiecują zarówno politycy grającej pierwsze skrzypce w obecnej koalicji rządowej partii Kadima – w tym Liwni – jak też politycy opozycyjni, jak na przykład kierujący Likudem radykalny nacjonalista i ultraliberał Benjamin Netanjahu. Celami armii izraelskiej okazały się w ostatnich dniach nie tylko budynki

ministerstw czy sił policyjnych, lecz również siedziba telewizji, meczety oraz gmach Uniwersytetu Islamskiego w Gazie.

W ataku na meczet zginęła Fatima Balusza, która dzień wcześniej straciła pięcioro dzieci. Jej historia zdążyła obieć świat – więc nic dziwnego, że zaraz potem meczet ów „okazał się” tajnym składowiskiem rakiet, których palestyńscy bojownicy mieli użyć do ostrzału miast izraelskich.

O tym ostatnim często w „wolnych mediach” najgłośniej. Nieważne bowiem, ilu zginie współczesnych „Indian”. Ważne, że zdarzy im się czasem zabić „białego”.

Rzeź trwa. Być może nieco ograniczy ją fakt, że po wielkich spadkach – do 35 dolarów za baryłkę – cena ropy znów zaczęła rosnać. Choć lepiej, by powstrzymał ją rosnący w świecie – w pewnym, choć niewielkim stopniu, nawet w Izraelu – ruch protestu przeciw kolonialnemu barbarzyństwu.

Autor: Paweł Michał Bartolik

Źródło: [Trybuna Robotnicza](#)